

„Ballada polska”

PROZAICY już wielokrotnie sięgali po to tworzywo — z dramatopisarzy nikt się dotąd nie pokusił. A może nie odważył. Bo jak tu zamknąć w dwu godzinach, w kruchym dialogu, przy pomocy kilku czy kilkunastu postaci, jeden z największych dramatów naszych dziejów? Teatr mówi o jednostkach, o ich osobitych tragediach — jak tu powiedzieć ze sceny o zbiorowej tragedii i śmierci miasta? Jak oddać całą powiklaną złożoność i niewyraźność spraw, konfliktów, dramatów?

Porwał się na to Bohdan Drozdowski w „Balladzie polskiej” z prapremierą (której wystąpił warszawski Teatr Polski*). Porwał się, bo znał powstanie nie z autopsji, lecz z literatury (w chwili jego wybuchu miał zaledwie 13 lat), nie przygłądał go więc całym ogrom własnych przeżyć i doświadczeń, mógł łatwo pozwolić sobie na dystans do tematu, ba — na wartościowanie i sądzenie. Interesujący przyczynek nie tyle do historii teatru co do niedawnej dyskusji na temat „biografii młodych”.

Drozdowski — poeta, prozaik i początkujący dramatopisarz — podszedł do Powstania Warszawskiego przede

wszystkim jako publicysta. Zarezerwował dla siebie Karakona i przez jego usta wypowiada wiele publicystycznych i historiozoficznych ocen i sądów, znanych z publicystyki B. Drozdowskiego. A wmontowane to jest w marginesie powstania, chociaż ma pozór sprawy jakiejś pryncypialnej. Ale ta pryncypialność jest nie w materii dramatycznej sztuki lecz w jej warstwie publicystycznej.

Akcja sztuki dzieje się w dniu poprzedzającym wybuch powstania i w dniu jego wybuchu. W jednej z piwnic na Okęciu przebywa oddział AL. Są już po jakichś wstępnych starciach z Niemcami, ale wybuch powstania ich zaskakuje. Być może Drozdowski zamierzał pokazać dramaty tych ludzi. Ale zbyt ostro postawił konflikt polityczny AK — AL i zbyt schematycznie go rozegrał, by widz mógł dotrzeć do istotnych źródeł tragedii nie jako politycznego faktu lecz w jej ludzkim wymiarze. Nie zawsze rozumiemy motywy działania poszczególnych postaci, niektóre razią swym literackim rysunkiem (jak wspomniany Karakon, wydzwignięty przez M. Pawlickiego powyżej tekstu i wzbogacony podtekstem akter-

skim), lub tanim schematyzmem (jak major AK lekarz Zbiróg-Rakowski, ostro zagrany przez Cz. Wollejkę).

A w sumie — za dużo tu gadaniny, za mało akcji. I jeśli nawet sprawa powstania z wydobyciem konfliktu politycznego AK—AL miała być pretekstem do udramatyzowanego artykułu publicystycznego z zakresu historiozofii, to i tak nie było potrzeby dokonywania uogólnień w oparciu o postacie i konflikty ukazane w jakimś karykaturalnym skrzywieniu i wyolbrzymieniu.

Interesującym szkicem postaci jest łączniczka Baśka, nie bardzo jednak mieści się ona w tej sztuce, zwłaszcza że B. Pietkiewicz miała ambicję wpisania w nią odrębnego dramatu. Jedyna czysta postać i w sztuce i na scenie — to Kasprusina, zwykła warszawska kobiecina, zagrana przez Zofię Małynicz. Miał ładne momenty H. Boukolewski (Groźny), wyciągnęła ze szkicu do ostrego konturu sanitariuszkę Martę A. Pawlicka, ale jedynym autentycznym warszawiakiem jest w tej warszawskiej piwnicy żołnierz AL „Prawidłowy” J. Kobuszewskiego.

Reżyser, wiedząc o dramatycznej miłkości tekstu, którego nie starczyło na dramatyczny epos o powstaniu a było za dużo na polityczno-historiozoficzną rozprawkę — poszedł w tej sytuacji trzecią drogą: rodzajowości, nastrojowości, emocjonalnych spięrzeń. W sumie niewiele z tego wyszło, ale też niewiele mogło wyjść.

STEFAN POLANICA

*) Bohdan Drozdowski — „Ballada polska”. Prapremiera w warszawskim Teatrze Polskim. Reżyseria J. Krassowski, scenografia W. Siciński, muzyka K. Penderecki.